Ner 6. Kraków, 11go Lutego. 1861.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:

Bez mód:

Rocznie . . 6 złr. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . . 10 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi:

Bez mód:

Rocznie . . 7 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . . 11 złr. 40 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „

„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 złr. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 złr. w a.
Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 7 cent., nastepnie po 4 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stępel rządowy.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie,** Ulica Sławkowska.
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane księgarnie.

Piąty numer naszego pisma wyjść nie mógł, bo nakład jego C. K. Policya zabrała.

Redaktor.

UMYSŁOWE KSZTAŁCENIE PŁCI PIĘKNEJ.

Narodowy i obce języki.

Ktoby twierdził, że płeć piękna niepotrzebuje kształcenia umysłowego, twierdziłby zarazem, że niewiasta nie jest człowiekiem.

Stworzeni na podobieństwo Boże, jakże nie mielibyśmy się kształcić w każdym kierunku według możności? kiedy czem bardziej kto z pomiędzy nas jest harmonijnie wykształconym, tem wydatniejszem jest jego podobieństwo do Boga.

Za jedną z głównych wad jednakże w kształceniu umysłowem niewiast, należy to poczytać, mojem zdaniem, iż kierujemy wychowaniem panienek sądząc, że nauka języków, (szczególniej uprzywilejowanego francuskiego), jest rzeczą główną dla nich.

Nie podlega żadnej wątpliwości, że dar mowy głośnej (język) jest jednym z tych, którym się człowiek na pierwszy rzut oka od zwierząt wyróżnia; jest tym darem, którego rozwinięcie staje się warunkiem rozwinięcia wielu innych darów tak dalece, że głucho-niemi na polu naukowem nigdy takich nie czynią postępów, jak szczęśliwsi ich bliźni, nieraz daleko gorsze odbierający wychowanie.

Zastanawiający się jednakże nad darem języka dostrzegają, że ten do największej potęgi dopiero za łącznem usiłowaniem wielu pokoleń i wieków dochodzi, a i to tylko u narodów, które tak dzielnie żyły, że sobie w dziejach ludzkości zapewniły miejsce niezaprzeczone.

Jeniusz każdego języka jest obrazem jeniuszu narodowego, zaiste tak głębokim, że niemoże się nikt skarzyć na to, iżby miał zanadto sił do jego zbadania zupełnego. Nie jest-że więc oczywistą lekkomyślnością narzucać komu bądź, tem bardziej wątłej dziewczynce, uczenie się kilku języków bez koniecznej potrzeby, ze względu na jej szczególne położenie? Nie jestże nieobacznością i zuchwalstwem kazać się córce wysoko-historycznego narodu uczyć obcych języków powierzchownie: kiedy na niej ciąży obowiązek zgłębiania własnego języka, w którym naród utworzył sobie literaturę tak bogatą, że do zupełnego jej poznania nie wystarcza ludzkiego żywota?

Nabycie języka, wraz z bogatą literaturą, jest oczywiście skarbem; ale język sam przez się może być tylko za klucz do szkatuły uważanym, klucz nieużyteczny, skoro szkatuła próżna.

Prawda, że kto się obezna z literaturą włoską, francuską, angielską, niemiecką, może nabyć nie mało światła i nauki; ale i to prawda, że dla ludzi, którzy nie mają być nauczycielami narodu, uczonymi z powołania i obowiązku, wystarczy języka polskiego i literatury polskiej — a skoro tak, jakżeby wystarczyć nie miało języka i literatury ojczystej Polce, nie mającej żadnego szczególnego powołania, zmuszającego ją do uczenia się obcych języków?

Niemając zamiaru rozpisywać się szeroko, skończę, zwróciwszy uwagę Zacnych Czytelniczek na to, że narody najoświeceńsze jak i najpotężniejsze, jako w starożytności Grecy, po nar. Chr. Anglicy, Francuzi i Włosi, najmniej się uczą obcych języków, a z pomiędzy ich niewiast ledwie która obcym językiem znośnie mówi, o akcent nie troszcząc się wcale.

—1.—

NA CZEM POLEGA GODNOŚĆ CZŁOWIEKA?

przez

Karola Dra Libelta,

Autora „Dziewicy Orleańskiej“ i wielu innych znakomitych dzieł.

W języku naszym są nieocenione skarby najzdrowszych i najlogiczniejszych pojęć rozumu narodowego tak, jak się w kolei wieków wykształcał. Czas i spowszednione używanie wyrazów zatarły ich znaczenie, i trzeba głębszego zastanowienia się nad niemi, aby ich pierwotne rozumienie odgadnąć. Tak np. wszelkie bez wyjątku przymiotowości *), tak rzeczowe jak osobowe, mają u nas jedno i to samo zakończenie na *ość*, a jakby streszczeniem ich wszystkich, jest króciutki wyraz *mość*, gdzie głoska *m*, nie osobę czyli subjekt naznacza, bo na to jest osobny wyraz *ja*, ale wszystko to, co się do subjektu odnosi, jak to z wyrazów *mnie*, *mój*, *ma*, *um* i t. p., pokazuje się, — czyli naznacza wszelkie przymiotowości subjektu.

To też wyraz *mość* nabrał znaczenia osobistej godności człowieka. Gdzie takowa była spotęgowana wysokiem stanowiskiem władzy czy urodzenia, osobny przymiotnik to stanowisko oznaczał; jak: królewska mość, książęca mość, biskupia mość. Snać tylko najwyż-

*) Oznaczają je rzeczowniki od przymiotników pochodzące.

sze posady władzy tak świeckiej jak duchownej *) tym sposobem odznaczone zostały. Niżej w hierarchii takie odznaczanie nie sięga, już dla tego samego, że w stanie szlacheckim, jedynie do piastowania urzędów uprawnionym, istniała równość godności osobistej. Tu więc po prostu tylko była *Wasza Mość*, czyli Waszmość, a dla odznaczenia godności plebana czy też duchownego w ogólności, tudzież głowy rodziny, używano wyrazu *Jegomość*. Jeżeli pytamy o przyczynę różnicy między Waszmość a Jegomość, znajdujemy i tu wyrozumowane pojęcie rzeczy. Ile razy przemawiano do braci szlachty, czy to z osobna, czy to gromadnie, przemawiano do nich jako obywateli rzeczypospolitej, z których każdy wyobrażał taką pełnią godności obywatelskiej, że jej nawet kandydatury do tronu nie brakowało. W takiej równości praw publicznych jeden wyobrażał wszystkich, a wszyscy jednego, i ztąd nazwa *Waszmość*, wszystkim i każdemu z osobna służąca. W domowych, rodzinnych i parafialnych stosunkach *mość* wyobrażała tylko jednostkę, w której się skupiała godność, czy to ojca duchownego w obliczu jego owieczek, czy też ojca rodziny w obliczu tejże i czeladki; — była to tylko *Jego* mość. Mość męża spływała także na żonę, tak jak tytuły jego urzędnicze na nią spływały. Ztąd i królowa była królewską mością, a matka rodziny *Jej* moscią. Nie dostawało niewiastom Waszmość, bo im też nie służyła pełnia obywatelskiej godności mężów. Wszakże mość każda przywiązaną tylko była do obywatelskiej godności, a zatem do stanu, który ją posiadał i wykonywał. Po za tym stanem nie było mości. Oznaczano to dobitnie przez użycie wyrazu *Wasze*, który w obec szlachetniejszych pojęć o godności człowieka, coraz bardziej znika z używania.

Te uwagi z języka naszego zdjęte nastręczyły mi porę zastanowić się bliżej nad tem, co rzeczywiście godność albo mość człowieka stanowi.

Człowiek jest naprzód ogółem, bo jest w ludzkości, stanowi jeden jej atom; — jest następnie szczegółem, bo należy do jakiegoś narodu; jest nakoniec pojedynkiem, bo jest piastunem jakiegoś zakresu działań czyli powołania. To też mość jego musi być zlewkiem tych trzech stanowisk.

Mość ogólna i szczególna z natury swojej musi być wszędzie ta sama, bo w ogólności zatracone są wszelkie różnice, a w szczególniku tylko wyróżnienie się od szczegółów, z których każdy w sobie jest także bezróżnicową równością. Tylko mość pojedynkowa zdolna najrozmaitszych stopni i rozmiarów. Tu toć główne pole popisu dla godności człowieka, — to toć przyczyna, że mość pojedynkowa, albo też mość jednego stanu pochłonąć może wszystkie inne moście, i postawić siebie na ich miejscu. Dzieje się to wtedy, kiedy mość ogólna i szczególna nie są dość silne, aby zrównoważyć rozwładnioną mość pojedynkową.

Wynika ztąd bezpośrednio, że dostateczne przejęcie się mością ogólną i szczególną musi być zadaniem cywilizacyi, że ich należyte rozwinięcie stanowi dobrobyt państw i narodów, na równowadze godności pojedynkowych oparty.

I. Godność człowieka jako człowieka.

Stary zakon naucza, że człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga. W tej nauce wyrzeczona podstawa i zasada tego, czego dowieść chcemy. I gdyby była wiara, dowoduby niepotrzeba. Nowe przymierze, bezpośrednio z tej zasady płynące, nakazuje kochać bliźniego jak siebie samego — i gdyby była miłość, zbytkiemby było dowodzić godności człowieka jako człowieka, bo każdy jest bliźnim naszym.

Mojżesz, powiedzą krytycy kosmogonii jego, wystawiał sobie Boga w postaci człowieka, a ztąd naodwrót zrobił wniosek, że Bóg utworzył człowieka na obraz swój. Zapominają przecież, że skoro Mojżesz pojmował Boga, jako ducha stworzyciela i ducha nieśmiertelnego, i wyobrażał go sobie w pojawnych formach ludzkich, musiał mieć oraz wiarę czy przekonanie, że obraz człowieka jest oraz wyrazem podobnego nieśmiertelnego ducha, jest jego mieszkaniem na ziemi, w czem leży cała zacność utworu człowieczego; jest to cecha jego bezwzględnej godności.

Są rodzaje małp z postaci nader zbliżone do postaci człowieka, a jednak o całą nieskończoność od niego niższe, bo wiecznie wskazane na niemowlęctwo, wiecznie zaklęte na ten sam zakres dzikości i zwierzęcości, po za który wyjść nie mogą. To zaś, co człowieka wyżej nieskończenie stawia nad wszystkie inne stworzenia, jest możność doskonalenia się za pomocą mowy i władz umysłowych, a tą możnością musi być co innego, niżeli to, co żywot zakreślony zwierzęcy stanowi. Jest nią duch orzeźwiający, owładający ludzkość całą, zdobywający panowanie nad światem stworzonym, pojmujący Boga nieśmiertelnego, a ztąd sam nieśmiertelny. Żaden zmysł, żaden z tylolicznych członków ciała nie da ci świadomości o świetle, tylko jedno oko, ku temu usposobione. Podobnie się ma z duchem, zaczem *musi być sam nieśmiertelny, aby pojął nieśmiertelność.*

Otóż, gdy takie jest znamie i przeznaczenie każdego człowieka przychodzącego na ten świat, trzeba przypuścić, że tak w pierwszych zawiązkach rodzaju ludzkiego, jako i w końcu dopełnienia wieków, była i będzie zupełna równość pod względem godności i znaczenia każdego człowieka z osobna; tam była naturalna, bezpośrednia, kiedyś będzie świadoma i pośrednia.

Atoli, już w czasach patryarchalnych zatarły się w części te znamiona. Władza patryarchy była nieograniczona, toż samo władza ojca nad dziećmi, męża nad żoną, pana nad czeladką. W kole rodziny i pokolenia miarkowały onę władzę przywiązanie i pożycie. W wojowniku podbijającym liczne pokolenia wyrodzić się bezpośrednio musiała w despotyzm, i niewola, to Kainowe przekleństwo społeczeństwa, zstąpiła na świat.

Urodzenie będące żrodłem i objawem nieśmiertelnego ducha, a ztąd godności człowieczej, stało się właśnie piętnem niezmazanem jego upodlenia. Z niewolnika lub z niewolnicy tylko niewolnik mógł się urodzić. Kasta władzców dla siebie jednej zatrzymała urodzenie z prawem do wolności. Dowodzi to, jak w świadomości ludów i narodów zatarły się z czasem zupełnie pojęcia Boga, jako ducha nieśmiertelnego, a ztąd pojęcia człowieka, jako jego obrazu. Bałwochwalstwo zapanowało na świecie jak długi i szeroki, a z niem niewola. Umysły tak się przejęły nietylko godziwością, ale i koniecznością takiego stanu rzeczy, że sam Plato, mędrzec grecki, nie pojmował, aby się rzeczpospolita ostać mogła bez niewolników, i uważał stan niewoli jako stan normalny i potrzebny w ludzkości. Mnogie ludy Słowian padły ofiarą tego skrzywionego pojęcia; ujarzmiane przez sąsiednich Rzymian i Germanów, poszły w ich niewolę i zapełniły panów swoich domy tak gęsto, że w łacińskiej i niemieckiej mowie Serb a *servus* (niewolnik), toż Sławianin i *Sklave* (niewolnik) jednoznaczące były wyrazy. Po dziś dzień jeszcze pokutują w tytułach różnogodnych, tak u sławiańskich jak i germańskich ludów ślady ówczasowego pojęcia, że urodzenie jedynie nadaje

*) W najpóźniejszych dopiero czasach zaczęto i tu używać mość zamiast przewielebność.

miarę godności człowieka. Dla tego Niemiec ma swoich *dobrze, wysoko dobrze*, i *wysoko urodzonych;* Rossyanin ma swoich *błahorodnych*, a i Polak przez pewien czas — było to, jeżeli się nie mylę, w powolterowskich czasach — chciał tytuł *urodzonego* windykować samej tylko szlachcie, odmawiając go innym stanom *).

Kiedy sama natura poczęcie, urodzenie i niemowlęctwo człowieka wszędzie bez wyjątku do tych samych przywiązała warunków przyrodzonych; kiedy szczególnych darów, tak ciała jak umysłu, nie nadała żadnej uprzywilejowanej kaście ludzi; ale je sporadycznie na wszystkich rozrzuca; nie wiedzieć czemu się bardziej dziwić, czy tym, co na swój użytek wyzyskiwali wiarę w przywileje urodzenia, czy też łatwowierności mas nieuprzywilejowanych, co przez tyle wieków a i teraz jeszcze przyjmują, że się jedni wolnymi a drudzy niewolnikami rodzą.

Jest to brak wiary w nieśmiertelność ducha człowieczego, który każdą istotę ludzką czyni obrazem i podobieństwem Boga. Gdyby ta wiara była silna i rzetelna, gdyby nietylko była na uściech ale i w sercu, niepodobna, aby jedni z powodu samego urodzenia mieli się za szlachetniejszych i z lepszej ulepionych gliny, a drudzy aby się czuli niższemi pod tym względem od nich.

Godność człowieka, jako człowieka, zależeć zatem będzie od podniesienia w nim świadomości, że jest duchem nieśmiertelnym, że jest stworzonym na obraz i podobieństwo Boga. Świadomość tę nadaje wykształcenie. Im ono będzie wyższe i rozleglejsze, tem pewniejsza będzie reforma pod tym względem. Bo choć ono jednych do niewiary doprowadzi, to innych we wierze podniesie, a światło zawsze cienie nocy pokona.

Jako nadużycie szło z góry, tak i reforma z góry iść powinna. Niesłychanego tu wpływu są wrażenia lat dziecinnych. Od przesądów w tym wieku nabytych później otrząść się trudno, a ztąd idzie, że gdy takowe wszystkie stosunki życia przesiąkają, przechodząc z pokolenia na pokolenie, utrwalą się na siłę nieprzełomną. Otóż w dziecinie zaraz, a następnie w szkołach należy rozwijać pojęcia i wyobrażenia takie, któreby je nauczyły szanować, na przyszłość, w każdym równego sobie człowieka. Naturalne popędy dziecka same ku temu prowadzą. Trzeba niemi kierować; ale ich przez opaczne postępowanie w tem, co widzi i słyszy, nie wykrzywiać. Gdyby było podobna wychować tylko jedno pokolenie bez przesądów, przesądyby upaść musiały. Ale w tem właśnie trudność. Wnikają one tysiącznemi drogami na umysły młodego pokolenia, i z każdą chwilą rosną i wzmagają się, aż zamienią się w tak silną wiarę i przekonanie, że przeciwko nim zasady religii i wykształcenia nic nie mogą. Raz wpojone wyobrażenia, ile że podsycane i podtrzymywane społecznemi i politycznemi stosunkami, zachwiać się w obliczu religii i nauki mogą, ale nigdy się nie wytracą. Trzeba było trzech wieków męczeństwa wyznawców Chrystusowych, aby na ruinach niewoli pogańskiego świata zakwitła zasada miłości bliźniego. Trzeba było straszliwych wstrząśnień rewolucyi francuskiej, aby na zwaliskach feudalizmu średniowiecznego zatknąć sztandar osobistej wolności człowieka. Trzeba będzie jeszcze wieków i zupełnej reformy wychowania, aby uznaną była godność człowieka, jako człowieka. Wszelako trzeba prostować drogi, i przysposabiać przyszłe żniwo uprawą młodych umysłów. I tu rozległe pole do zasług dla rozsądnych matek i rozsądnych nauczycieli.

Z pojęcia godności człowieka, jako człowieka, podaje się konieczność jak najrozleglejszej oświaty, by udoskonalać w nas podobieństwo Boże. Ciemnota jest ślepotą ducha, i w niej nie dobierze się człowiek godności swojej. Póki ludy będą w ciemnocie, póty będą w ujarzmieniu. Człowiek ciemny wolności nie zakosztuje, bo jej nie rozumie, a rozumniejszy objuczy go.

Z pojęcia tejże godności wyłania się moralność, będąca przewagą ducha nad popędami ciała. Zbliża ona nas do bóstwa i podobniejszemi mu czyni. Gdy przeciwnie, kto zagrzązł w chuciach i pożądliwościach: zatarł w sobie znamie obrazu Stwórcy. Rozwiozłość obyczajów sprowadza upadek wolności nietylko pojedyńczego człowieka, ale i narodu.

Z oświaty i moralności rozwija się nakoniec trzeci czynnik: uszczęśliwienie rodzaju ludzkiego, które jest zadaniem postępu, cywilizacyi i przeznaczeń ludzkich; jest to królestwo Boże, którego nietylko w niebie, ale i na ziemi wyglądamy. Wszystkie dzieje ludzkości są rozwiązaniem tego ostatecznego zadania, a modłą, wedle której to rozwiązanie się odbywa, jest uznana i rozpowszechniona godność człowieka jako człowieka.

2. Godność narodowa.

W pomroczu dziejowem, gdzie ani tradycye ani wiadomości ludzkie nie sięgają, wyłoniły się z ludzkości na całej kuli ziemskiej rozplemionej, rozmaite rasy, szczepy i narody. Na pierwsze wpłynęły zapewne klimatyczne oddziaływania; na drugie, okolice, pielgrzymki i pomięszanie plemion. Wszakże to pewna, że narodowe w ludzkości wyróżnienia stały się z woli i z mądrości Stwórcy, bo ani wola ludzka, ani rozum ludzki sprowadzić ich nie mógł. Zrodziły się one bez wiedzy i świadomości ludzi w długiej kolei odległych wieków, których nikt nie zapamiętał, i których dzieje zapadłe odgadnąć napróżno domysły uczonych badaczy wysilają się.

Gdy się nic w naturze bez celu nie dzieje, jakżeby się dziać miało w ludzkości? Skoro wyosobniły się narodowości, i w zamknięte wielomilionowe rozmogły się gromady, nacechowane osobną mową, osobnym charakterem, osobnem usposobieniem; niejako nałożone osobną farbą duchową, nawet w fizyognomiach i ruchach mające niejakie narodowe między sobą podobieństwo, niepodobna przypuścić, aby to wszystko stało się tylko przypadkiem, i nie miało wyższego boskiego celu.

Jakoż historya nas poucza, że narody jedne po drugich powołane były do kierowania losami ludzkości i do piastowania z kolei berła dziejów. Postrzegamy i to, że psychologiczne każdego dziejowego narodu usposobienie, czyniło go oraz sposobnym do nadania dziejom takiego a nie innego kierunku. Wyraźnie więc każda narodowość miała lub ma pewną misyą do spełnienia, ku temu przez samego Boga naznaczona i powołana.

I oto wysokie znaczenie narodowości, pełnienie i spełnienie powołania od Boga jej danego, czy to w dziejach, czy w społeczności ludzkiej. Każda jest jednym tonem w wielkim akordzie dziejowym rozgrzmiewającym przez narody i wieki. Ze słusznem uniesieniem powiada Józef Bohdan Zaleski: „narodowość, jest to zbrojne apostolstwo prawdy; jestto piastuństwo słowa Bożego na drogach doczesności; jestto świętość.“

Godność narodowa z tego znaczenia narodowości płynie. Posiada ją naród spełnianiem misyi swojej zajęty, a posiada bezpośrednio, bo nie tylko sam czuje w jednostkach swoich wielkość stanowiska swego; ale i wszystkie inne narody korzą się przed nim, jako przed tym, na którym spoczywa moc Boża. Polska była wielka, potężna i szanowana, dopóki od wschodu i południa stała na straży cywilizacyi i chrześciaństwa; a stała na

*) Mieszczanom wyszczególniającym się dawano tytuł *szlachetnych*. R.

tej straży jako zastęp wolnych i nie było nigdzie naokół ani takiej wolności, ani takiej dzielności. Upadła odkąd stała się niewierną posłannictwu swemu, odkąd wolność zamieniła w swawolę szlachty, a w niewolę ludu. Nie starczyło wtenczas żołnierza na straży i azyatyzm wylał się na Polskę, a przez nią na Europę. Obmyć się jej z tych grzechów trzeba, aby do utraconego stanowiska powrócić, i misyę swoją dalej spełniać mogła.

Z upadkiem misyi dziejowej, która jedynie w niepodległości narodu spełniać się może, upada naturalnie i godność narodowa; ale upada tylko u obcych, bo wiedzą że odebrana temu narodowi jest moc Boża, i że poszedł w poniewierkę dziejową. Atoli niepowinna upaść u swoich, bo gdyby to nastąpiło niepowrotnieby przepadł, i rozkładaćby się zaczął wchodząc w skład innych narodów. Tylko godność narodowa ratuje od śmierci naród, co byt swój polityczny utracił.

„Poznaj się na sobie — powiada Brodziński, mówiąc o narodowości Polaków — a poznają cię ludy i uczynisz królów sprawiedliwymi. Natchnij się dumą narodową; o ile bowiem wszelka duma jest występkiem, o tyle narodowa jest powinnością“. — Jest to, jakeśmy na wstępie rzekli, *mość szczegółowa*, piętnująca każdy pojedynek narodowy, charakterem niezmazanym na ciele i na duszy, a w tym charakterze świeci myśl Boża i namaszczenie do celów dziejowych w ludzkości, przegląda w streszczeniu cała przeszłość, teraźniejszość i przyszłość narodu. A więc powtórzyć nam trzeba z Brodzińskim: „narodowość jest to świętość“. Ztąd wszelkie ujarzmienie narodowości jest świętokradztwem, i kara Boża świętokradzców nie minie. Wszelkie zaprzanie się narodowości, jest w oczach Boga i ludzi apostazyą, blasfemią, obrazą Stwórcy i stworzenia. Pogański to panpolityzm, który przyjął za zasadę: tam moja ojczyzna gdzie mi dobrze, *(ubi bene, ibi patria)*. Chrześciański kosmopolityzm, nie zbywa się chrześciańskiej idei poświęcenia, i zasadzać się musi na miłości i braterstwie narodów między sobą. Więc nie na tem zależy, aby się wyprzeć narodowości, dla tego że nie świetna, a może ujarzmiona, ale na tem, aby się dla jej świetności i wolności poświęcić. Nie na tem zależy, aby słabsze narodowości niwelizować, i różnice ich zacierać — one się same zatrą i rozłożą, jeżeli moc Boża, moc przeznaczeń wiekuistych, z nich ustąpiła; ale na tem, aby je uszanować, i do przyszłego braterstwa, do przyszłej federacyi, czyli wielkiej familii narodów przygotować i podnieść.

Polakiem jesteś, niechże mość twoja narodowa na tem polega, byś był dumnym z tego, że nim jesteś. A masz prawo większe niżeli kto inny do takiej dumy, nietylko jako potomek tych, co nie będąc zaborcami, władali kiedyś od morza do morza; ale i jako jednostka tych, co dla świętej idei narodowej znoszą prześladowania. Uprzytomnij sobie tysiącletnie dzieje narodu twojego od mitycznych Piastów aż do Chrobrych, od Chrobrych aż do Jagiellonów i Zygmuntów, od tych aż do Sobieskich i rycerzy barskich; pomnij na unie licznych ludów, co się dobrowolnie z narodem twoim zaślubywały; popatrz na ten wielowiekowy obóz rycerstwa polskiego, co na krańcach Europy walczyło za wiarę i ojczyznę; przypomnij sobie co papież Paweł V rzekł posłom polskim, składającym mu sztandary pogańskie i proszącym o relikwie: „Czyż każda garść ziemi waszej nie jest relikwią męczeńską?“ Dodaj, że i obce ziemie daleko i szeroko tą krwią męczeńską nasiąkły; — a uczuć musisz dumę, żeś się urodził i wychował Polakiem.

Ale wiedz oraz, że i każdy inny współziomek twój, choćby w niedoli urodzony, ma prawo do tej samej dumy narodowej. A więc podnieś go w niej i oświeć. Wywyż go ku sobie a nie ciemięż. Zamiluj czynem, a nie pogardzaj, choćby tylko obojętnością na los jego smutny. Niech miano Polaka, z którem ktoś przychodzi do ciebie, jako mieszczące w sobie wszystkie zasługi przeszłości, i wszystkę przyszłość przeznaczeń, będzie dlań najwyższą zaletą, a dla ciebie dostateczną rękojmią, byś mu dom i serce twoje otworzył. Mość narodowa należycie poczuta i pojęta, musi przynieść braterstwo w następstwie. To toć było ono za czasów starej Polski, jest poniekąd i dziś jeszcze; ale ongi i teraz mieści się w jednym tylko stanie, który rzeczywiście dawniej sam jeden wyobrażał Polskę. Trzeba aby braterstwo szlachty zamieniło się w braterstwo ludu.

Polakiem jesteś, więc szanuj i kochaj wszystko, co jest polskie. Mowę ojczystą mianowicie szanuj i kochaj, ani jej obcą mową w rodzinnych i narodowych kołach nie zastępuj, bo mowa ojczysta jest wyrazem widocznym ducha ojczystego, wyrazem jego uczuć i myśli, jego potęg i właściwości; — równie święta i droga, jak narodowość. Poznaj i pokochaj ziemię ojczystą, jak długa i szeroka, bo nasiąkła jest znojem i krwią milionów braci, bo jest cmentarzyskiem ojców i praojców, pamiętnikami przeszłości, bo jest własnością narodową, przekazaną na to, aby się tam społeczne i dziejowe życie narodu rozwijało. Nie można się zbyć tej własności, by w najmniejszej cząstce, na rzecz obcego przychodnia, bez zadania gwałtu narodowości, bez zerwania tych tajemnych węzłów, co wiążą krajowca z krajem, rodaka z ziemią rodzinną, a które to węzły ojczyznę stanowią.

Pokochaj wreszcie i uszanuj, jeżeli chcesz mieć mość narodową, zwyczaje i obyczaje narodowe; bo obyczaj, to kwiat perennujący, z ducha narodowego wykwitły, pełen słodyczy i woni, orzeźwiający serca i umysły rodacze, skuteczny mianowicie w niemocach narodowych. Siła jego żywotna tak niepożyta, że jeszcze na grobach plemion i narodów wyrasta.

Przedewszystkiem powróć do wiary ojców twoich, która u nich tak z narodowością była zrosła, że lud *wiarą* nazywali, że pojęcie wiary, ojczyzny i wolności jedno było. Gdy nieśli wiarę na Pomorze i Litwę, nieśli z nią razem wolność i braterstwo. Nie poszli, jak to robiły zachodnie narody, zdobywać na pohańcach ziemię świętą, ale przez kilka wieków staczali z nimi walki w obronie chrześciaństwa, i królową nieba, królową swoją ogłosili. Z powołania więc byli *wiarą*, i na niej cała ich potęga i siła polegała. Ale ta wiara, będąc oraz braterstwem i wolnością, była tem samem miłością chrześciańską. Polska była jedynym krajem, gdzie nie było prześladowania dla wiary. Dawała przytułek i swobody wszystkim wyznaniom i wiązała ich do siebie węzłem braterstwa i wolności. Ztąd to tłómaczy się to dziwne, indziej niepraktykowane zjawisko, że w Polsce katolickiej, owej najulubieńszej córze kościoła, jak ją niegdyś nazywano, innowiercy, mianowicie kalwini i Tatarzy mahometanie, byli najgorliwszymi Polakami i najbitniejszem rycerstwem.

Otóż godność czyli mość narodowa z tych wszystkich składa się czynników, którémi się naród cały w swoim rozwoju dziejowym, w spełnianiu misyi swojej uwydatnił. Każda mość narodowa w szczególności, to naród cały w jednostce, to mikrokosmiczny obraz jego, to zwierciadło, w którem się oblicze narodu przegląda. Biada zaprzańcom, biada tym, co swoim i obcym, w kraju i zagranicą, fałszywe oblicze narodu swojego przedstawiają. Bo ojczyzna położyła na nich znamie swoje szlachetne i święte, więc są jak fałszywa moneta, którą każdy odrzuca; są jak renegaty, z sakramentem chrztu

na duszy, a zapierający się Chrystusa, albo co gorsza, krzyżujący go na nowo.

(C. d. n.)

MARYA LUDWIKA GONZAGA.

Szkic historyczny.

Przez Autora

ANNY JAGIELLONKI.

(Ciąg dalszy).

Widzieliśmy w ciągu wojny szwedzkiej, jak Marya Ludwika, pomimo obojętności dworu francuskiego na nieszczęścia Polaków, pomimo wyraźnych nawet stosunków Szwecyi z Francyą, które z nieprzyjaźni tej ostatniej dla Austryi pochodziły, przygotowywała stanowczo zwrot do polityki francuskiej, obiecywała Francyi króla Francuza na następcę swego męża, aż nareszcie w pokoju oliwskim dała przewagę francuskiej interwencyi. Od r. 1559 zaczynają dążenia francuskie Maryi Ludwiki coraz wyraźniejsze przybierać kształty. Pracuje ona z całą siłą nad postawieniem silnej partyi dworskiej, oddychającej polityką francuską; przynęca do tej partyi dobrodziejstwy, groźbami, ironią, polorem obyczajów francuskich, przynęca nadto górującym swoim rozumem. Prażmowski Mikołaj, Leszczyńscy, Pacowie, Jędrzej Morsztyn, młody chorąży wielki Sobieski, stary Zamojski mąż Maryi Kazimiery, oto najgłówniejsi poplecznicy jej pomiędzy możnymi; kasztelan gnieźnieński, Grzymułtowski, pomiędzy szlachtą. Z pamiętników owego czasu możemy sobie żywo przedstawić, jaki był tryb dworu ówczesnego, jakie zmiękczenie obyczajów, jaka zmiana w całej zewnętrzności życia. Zamojski był słynnym tancerzem, Sobieski sentymentalnym kochankiem jego żony, pisującym zakochane bileciki pod nazwą Sylwandra i Cet.dona, Morsztyn dyplomatą tego samego kroju, jakich spotykamy na dworze Ludwika XIV. Słowem, była to kolonia gładkiej, wyperfumowanej, śliskich obyczajów Francyi, kolonia wykształcona na literaturze francuskiej, żyjąca wieściami z Paryża, i pragnąca otrząść się do reszty z „polakieryi“ na którą w listach swoich późniejsza Sobieska narzeka. A był to potężny sposób wpływu na naród wrażliwy i skłonny do uganiania się za tem, co pięknem i niezwykłem się zdaje, na naród lubiący obcość i zagraniczność, naród wreszcie, co się obyczajem wszystkich sangwinicznych ludzi niczego tyle nie bał, jak śmieszności.

Ale partya królowej, miała zarazem uformułowaną politykę na zewnątrz i wewnątrz. Pragnęła sojuszu z Francyą, nie wierząc tyle razy... polityce Austryi; pragnęła go jako gwarancyi przeciw Szwedom i Moskwie. Chciała ukrócenia swawoli szlacheckiej przez zniesienie wolnej elekcyi, a występując z zaciętością przeciw możnowładzcom nieprzychylnym sobie, tworzyła równocześnie koło dworskich możnowładzców, chwytała się polityki robienia i niszczenia swoich kreatur podług potrzeb swoich i widzimisia. Jakkolwiek mogło być wiele rozumu w jej dążeniach, to pewna, że niebyło nic poczucia narodowego, że partya królewska obudzała niechęć i nienawiść powszechności szlacheckiej, i niewybieraniem w środkach doprowadziła do konfederacyi wojskowej, rokoszu Lubomirskiego, a po odstąpieniu Jana Kazimierza do konfederacyi gołębickiej.

Już w r. 1659 oświadczył Jan Kazimierz w uniwersałach na sejmiki, że za życia jego następcę wybrać by należało. W r. 1660 wśród zwycięztwa Potockiego, Czarnieckiego i Lubomirskiego nad Szeremtyewem, królestwo oboje bawili w Krakowie, i popularnością kaptowali szlachtę dla swoich zamysłów. W Częstochowie odbył się zjazd senatorów, gdzie zbierano pierwsze podpisy na akt, obowiązujący każdego do popierania elekcyi następcy za życia króla. Równocześnie puszczono ajentów między wojsko i szlachtę, wysłano tajemne poselstwa do Francyi, Szwecyi i Porty, porozumiewano się nawet, jak Lubomirski utrzymuje, z Kozakami. Nie szczędzono próśb, obietnic, pieniędzy, używano groźb i listów anonimowych; słowem, były to zabiegi dotąd w Polsce niesłychane, często poniżej godności swoich działaczy stojące, ale zabiegi wytrwałe i konsekwentne.

Wśród tego ogólnego ruchu stał człowiek jeden, znakomity rodem, zaszczytami i zasługami, człowiek znacznej popularności, rozporządzający wielkiemi siłami materyalnemi i moralnemi, stał samotny, niemieszający się w zabiegi dworu, zagadkowy dla jego stronników, jak sfinx. Był to Jerzy Lubomirski, hetman i marszałek wielki koronny. Wypadało go pozyskać, aby odwrócić odeń oczy tysiąców szlachty pytającej: Co o tem myśli pan marszałek? Wypadało go pozyskać, tem bardziej, że Lubomirski był zawsze stronnikiem Austryi, i miał przekazaną tradycyjnie przyjaźń do dworu rakuskiego. Wypadało go pozyskać; ale Jerzy Lubomirski okazał się twardym i nieugiętym. Przystawał on na elekcyą za życia króla, podpisał się nawet na akcie senatorów, obowiązujących się do popierania elekcyi, ale sprzeciwił się stanowczo bliższem oznaczeniu kandydata, sprzeciwił się oddaniu sprawy pod wyłączną opiekę królowej, a widząc, że senatorowie coraz większemi wiążą się obligacyami, że się zobowiązują popierać kandydata, który większością głosów w łonie ich związku przejdzie, odmówił podpisu, a chcąc uprzedzić sejm 1661 r. na którym sprawa rozstrzygniętą być miała, wypowiedzeniem swego zdania przed szlachtą, udał się na sejmik proszowski, i występując przed bracią w sprawie projektowanej elekcyi, skłonił ją do złożenia w grodzie krakowskim aktu, który nie był czem innem, jak prostą przeciw agitacyom królowej protestacyą.

Wtenczas to zapewne Marya Gonzaga poznała, że przyszedł dzień boju z nieprzyjacielem — wtenczas zapewne obiecała sobie zniszczyć marszałka. Historya tej zaciętej walki jest może najdramatyczniejszym naszych dziejów epizodem.

(D. c. n.).

ODPOWIEDŹ.

Czemu nam smutno? dzieweczko moja!
W szczęścia się pytasz godzinie;
Czemu łza rzewna w chwili zachwytu
Po smętnych rzęsach się winie?
Czemu, choć oko gra światłem czucia,
Choć twarz nasza się uśmiecha,
Ukryta boleść świeci nam w oku
A w ustach skarga drży cicha?...
Czemu, gdy ręce spleciem przyjaźnie,
O moja ty luba istoto!
W głębinie duszy jeszcze coś kwili
Cierpieniem, boleścią, tęsknotą?

Czemu nam wtedy tak milkną usta,
I milczym tak uroczyście,
Jak na cmentarzu, gdy wiatr zachodu,
Brzóz płaczek przelata liście?
Pytasz mnie luba! toć ci ja powiem
Dźwiękami lutni cichemi:
Toć to sam Pan Bóg dał takie serca
Sierocym dzieciom tej ziemi.
I odkąd ona w grobie spoczywa,
To dzieciom na matki grobie
Radość bez bólu urość nie może,
Bo wbrew by była żałobie.
I odkąd duch jej wzleciał ku niebu
. . . .
Posępny całun wisi pogrzebu,
A serce drży każde tęsknotą.
A chociaż ziemia świeci słonecznie,
Choć niebo się śmieje pogodą,
To Anioł smutku oblókł łan każdy
Przeczystą bólu urodą;
To w każdym kwiecie i w każdem drzewie,
W górę wznoszącem ramiona,
Wieje ku niebu w cichutkim śpiewie
Pieśń tęschna, bólem natchniona,
A każda dusza, co godna jeszcze
Harmonię niebios rozumieć,
Musi ku niebu wznieść skrzydła wieszcze,
Zasmucić się w głębi, zadumieć;
I w takiej chwili, gdzie szczęście świeci
Na smętny życia manowiec,
Jędrna łza bólu z oka nam leci,
By uczcić matki grobowiec;
By cześć pogrobną pokazać światu,
Że i w rozkoszy zachwycie
Pomnim o matce naszej umarłej,
Co w górnym mieszka błękicie.

Przegląd dzieła,

zawierającego w sobie

życie Autora Śpiewów Historycznych.

Narody nie umierają. Ich życie w odradzających się ludziach i całych pokoleniach wiekuje. Ich koleje (czy to pomyślność, potęga, sława, czy klęski, niemoc, letarg) są to nagrody lub kary, ostrzeżenia błędnym lub cierpiącym: są to nie zawsze łatwe do zbadania tajemnice Opatrzności.

Jedna rzecz wszakże jest pewna, widoczna na każdej karcie historyi, na protypowych kartach biblii i na tym krótkim strumieniu dziejów, co pod okiem naszem upływa: że wszędzie w chwilach stanowczych dostrzedz można ludzi naczelnych, to królów, to proroków, to prawodawców, to wojowników, nieraz kapłanów, wieszczów, lub męczenników, którzy powstają z różnych warstw społeczności i przewodniczą życiu narodowemu.

Temi słowy rozpoczyna autor dzieło; autor, którego wysoce uzdolniona osobistość, a która różnych doznała losów, autor, którego stanowisko rodowe i zdobyte, którego imie i ród głęboko sięgają w ostatnim naszego państwa okresie. Autor i samo dzieło, ściągające się do męża niezaprzeczenie wielkich obywatelskich przymiotów, jedno i drugie bardzo powinny nas rozciekawić.

Przebieżmy to dzieło!

Julian Ursyn, mówi autor, nie należy do wysokiego stanowiska Sobieskich, Kościuszków, Poniatowskich (?!). Nie był on na czele; ale był we wnętrzach, w sercu, czuciach narodu: był typem serdecznego szlachcica polskiego, wzorem prawym patryotyzmu dla masy narodowej. (I t. d.)

Autor rozpowiada: Julian Ursyn urodził się 16go lutego 1757 w Skokach, o milę od Brześcia Litewskiego, z Marcelego, podczaszego mielnickiego, i Jadwigi z Suchodolskich.

Pierwsze Juliana lata, rozpowiada autor, aż do dwunastego roku, zeszły na wsi przy rodzicach i zostawiły w jego duszy nigdy niezatarte ślady.... Autor Śpiewów Historycznych urodził się w samej chwili przejścia (rozpowiada biograf dalej), gdy Polska w miejsce dawnych sarmackich, jak to mówią, obyczajów, (przeczytaj jeśli możesz komedyą Zabłockiego: *Sarmatyzm* R.), przybierała nowe kształty i odmienne zwyczaje. (Zaiste chwila arcykrytyczna, i dla narodu taką się pokazała. R.).

Widział on jeszcze cały tryb starodawnego życia... Pamiętał Julian Ursyn, jak 1764 r. ojciec jego, urzędnik wojewódzki, sędzia kapturowy i towarzysz znaku pancernego (tytularny?) wyjeżdżał na elekcyę Stanisława Augusta konno, w pełnym rynsztunku, z czworokonną kolasą i pakownym wozem dla kucharza i tłumoków, i z doborem swoich pocztowych. Pobożna matka... której portret widzieliśmy w Warszawie nad jego łóżkiem zawieszony, wpajała do(?) serca.. dziecka uczucia religijne, które... nigdy nie wygasły zupełnie, (widać to z pism J. U. R.) a... nareszcie wzięły górę. ...To (i) pierwszą naukę serdecznego patryotyzmu winien był Julian Ursyn... matce.

Dalej autor powiada, że gdy w r. 1767 przyszła wiadomość o porwaniu na rozkaz posła moskiewskiego biskupów, senatorów i ministrów: matka J. U. zemdlała, co zrobiło na nim nigdy niezatarte wrażenie.

Autor poniżej prawi: Julian Ursyn należał do pierwszej gieneracyi młodzieży, wykształconej wkrótce potem przez nową edukacyą narodową, z której wyszli Kazimierz Sapieha, Mostowscy, Potoccy Ignacy i Stanisław, Józef Szymanowski, Zakrzewski, Jakób Górski i wielu innych znakomitych i zacnych ludzi, wiernie poświęconych ojczyznie, chciwych jej chwały i szczęścia.... Między wielkiemi wypadkami (prawi autor) zaszłemi w pierwszych latach życia Juliana Ursyna, policzyć należy zniesienie zakonu Jezuitów, a ztąd zupełną zmianę naszej edukacyi narodowej.

Powiedziawszy autor to i owo, mówi dalej: Dodać należy, że jeśli wychowanie jezuickie nie rozwinęło w Polsce ani rozsądku politycznego, ani pewnych żywotnych przymiotów życia publicznego, to z drugiej strony w czasie szkół tego zakonu naród... starannie zachowywał cnoty prywatne i familijne, które także mają nieocenioną wartość.... Mamy.... świadectwo samego poety-obywatela:

Pamiętam w mem dzieciństwie, gdy August panował,
Polak ojczystość swoją wiernie jeszcze chował;

Mowa, zwyczaje, ubior i życie domowe,
Wszystko przypominało życie Jagiełłowe.
Już nie było potęgi; ale była cnota,
Dobra wiara, uczciwość i święta prostota,
Odwaga, miłość kraju, bojaźń wszelkiej kaźni,
I pobożność synowska, i stałość w przyjaźni;

Dalej mówi autor o sejmie, raczej delegacyi 1775 r. i o utworzeniu komisyi edukacyjnej, instytucyi niesłychanie ważnej, pierwszej w Europie w swoim rodzaju.

W drugim rozdziale biografii (życiopisma), a to na samym wstępie, powiada autor (str. 23). Około roku 1776, książę gienerał ziem podolskich, utrzymując z Juliana Ursyna (ojcem) stosunki.... (dawniej zawiązane).... przemógł był na rodzicach młodego Juliana, że mu go oddali do korpusu kadetów pod warunkiem, iż książę nie przestanie być opiekunem powierzonego sobie młodzieńca; węzeł ten zobopólny trwał przez całe ich życie.

...Edukacya kadecka, powiada autor, była, w ściślejszym obrębie i celu, wykonaniem zamiarów, które komisya edukacyjna do całego kraju chciała stósować....

Od kadetów Julian Ursyn wyszedł (ciągle przytaczamy słowa autora), przejęty uczuciami człowieka honoru i dobrego Polaka; zostawał (był) adjutantem księcia gienerała ziem podolskich, który, jako szef gwardyi litewskiej i gienerał inspektor wojska litewskiego, nie szczędził ni starań, ni majątku, aby do tych korpusów zaprowadzić porządek, karność i znajomości wojenne. Julian Ursyn (był) mało zdolny do ścisłej służby frontowej....

Autor powiedział, że matka uczyniła J. U. Niemc. patryotą, że go szkoła kadetów nim uczyniła i powiada, że go nim uczynił dom Czartoryskich; sądzimy, że najpierwsze jest najzupełniejszą prawdą.

Autor mówi o stosunkach literackich Stanisława Augusta, i o stosunkach literackich Puław, które oczywiście nie tak silne były w zasoby; ale, jak autor uważa, może swobodniejsze. Autor mówi, że w towarzystwie puławskiem dojrzewały szczęśliwie od natury dane zdolności Juliana Ursyna...

Przy końcu roku 1783 i w r. 1784, (mówi autor poniżej), odprawił Niemcewicz w towarzystwie hr. Stanisława Sołtyka pierwszą swoją podróż za granicę. Prócz Niemiec, zwiedził Włochy, Sycylią(?), Maltę, Francyą i Anglią. Pisał interesujące listy i dyaryusz (dziennik) swych podróży, które zginęły.... Julian Ursyn wrócił z tej podróży wykształcony, obeznany ze światem, europejskim kawalerem(?), mogącym śmiało pokazać się w towarzystwach Rzymu, Paryża, Londynu(?!!)...

Drogie lata pięknej młodości... dziwno powiedzieć, (słowa autora), były dla Juliana Ursyna po części zmarnione... (Widać oczywiście, że nabywanie własności europejskiego kawalera, jest marnowaniem drogich lat młodości. R.).

Wnet mówi autor: Rok 1787 znalazł Juliana Ursyna znowu za granicą, naprzód w Londynie, potem w Paryżu podczas pobytu tamże księżny marszałkowej Lubomirskiej, wraz z p. Stanisławem Potockim, jej zięciem. Wtenczas także szczególną przyjaźń zabrał z kawalerem Denon, później towarzyszem Napoleona w Egipcie; z Alfierym, sławnym tragikiem i pisarzem włoskim; i z Jeffersonem, posłem amerykańskim we Francyi, a potem prezesem Stanów Zjednoczonych.

Dalej powiada autor, że w skutek zmian politycznych w Europie, Stanisław Potocki i Julian Ursyn powrócili do kraju (w r. 1788). Autor cytuje, że Niemcewicz przed powrotem do kraju tak się wyraził:

Zniknie Paryż ulubiony, (a przecież ulubiony. R.)
I te lekkich grotów blizny,
A człek, ze snu obudzony,
Westchnie do miłej ojczyzny;
Innym tak lube siedliska
My bez żałości porzucim...

Trzeci rozdział (str. 33) poczyna autor temi słowy: Rok 1789 był początkiem wielkiej, przeważnej w dziejach świata epoki, mającej nowy byt i kierunek, nowe teorye i ich przystósowanie nadać ludzkości; epoki, która Francyi same dorazu błogosławieństwa, same niepojęte dotąd, od poetów i filozofów tylko rojone pomyślności zdawała się gotować, a nam niepodległość i szczęście obiecywała: natomiast zaś (jakie bądź później ludom zjednała korzyści), wówczas potoki krwi, długie wojny i despotyzm Francyi, a Polsce ciężkie klęski i ostateczną zagładę przyniosła.

W roku 1789 odnowiła się i jawnie wywarła skutki długo kryjoma walka ubogich z maiętnymi; ludów z rządami; która najdawniejszych czasów, nieraz w różnych formach powtarzana, teraz we Francyi największej wagi i zaciętości odrazu przybrała cechę...

U nas natenczas wypadki wzięły inny obrót, inny rodzaj wad stał się przyczyną naszego niepowodzenia. U nas partya, która w r. 1788 wzięła górę i która była całym myślącym narodem, dała dowody największego umiarkowania i szlachetności; pamiętała tylko o sprawiedliwości, o względności dla drugich, o dobru powszechnem. U nas nie było pasowania się ludu z rządem, bo rządu nie było; był tylko obcy gwałt i przezeń krajem zawiadująca partya moskiewska. Przeciw niej, od podziału aż do r. 1788, małoliczne głosy, dla dogodzenia tylko sumieniu lub miłości własnej, odzywały się niekiedy za honorem i niepodległością narodu. Ale, gdy w r. 1788 jaśniejsze słońce zdało się nareszcie przyświecać Polsce, natychmiast, co tylko było w kraju ludzi światłych, zacnych, znaczących pod jakim bądź względem, wszyscy, jakby za danem sobie wzajemnie hasłem, stanęli na sejmikach i pozyskali od spółziomków poselstwa. Nigdy zaiste kraj nie był zacniej wyobrażony, nigdy sejmujące stany nie były słuszniej nazwane treścią wyboru całego narodu. Julian Ursyn do niej należał. Nie mogąc być pomieszczony w reprezentacyi swego województwa, już godnie zapełnionej przez Tadeusza Mostowskiego i księcia Kazimierza Sapiehę, przyjął ofiarowane sobie miejsce na ławicy inflantskiej obok Wejsenhoffa i Michała Zabiełły.

Tak mówi ciągle autor i dalej: Partya moskiewska jak posąg śniegu stopiła się pod czynem promieni odżywionego patryotyzmu; partya narodowa, dopiero co bezsilna, znalazła się niebawnie przemagającą. Wieczni wrogowie i gnębiciele Polski byli zajęci niefortunną wojną, oblężeniem Oczakowa, którego dobyć długo nie mogli; a z drugiej strony potężne mocarstwa oświadczyły się przeciw ich podbojom, i z przyjaźnią ku Polsce, zachęcając nas, a nawet wymagając od naszej ojczyzny, aby się niepodległą pokazała.

Po stuletnim prawie obcego jarzma ucisku, ciągle prawi biograf, czuć się znowu wolnym panem własnych czynów, jak przystoi licznemu i walecznemu narodowi, było to niewymownem szczęściem, którego wystawić sobie nikt nie potrafi, kto go nie doznał...

Dziwno..., że naród nie przewidywał w pierwszej chwili żadnych... niebezpieczeństw!...

Czworoletni sejm był chwilą świetnego znaczenia Julijana Ursyna w zawodzie politycznym. Wychowaniec i domownik księcia generała ziem podolskich, przyjaciel Ignacego i Stanisława Potockich, posiadający zaufanie marszałka Małachowskiego, ściśle połączony z Kochanowskim, z Matuszewiczem, z Wejsenhoffem, z Mostowskim, Julian Ursyn należał do wszystkich zacnych porozumień, do narad na przyszłość, które miały miejsce między kierującymi naówczas czynnościami sejmu... Okazał się on przy każdem zdarzeniu przeciwnikiem anarchii, popieraczem silnej czynnej narodowej władzy, obrońcą miast, rzecznikiem włościan, i surowym oskarżycielem zbrodniczych w końcu zabójców własnej ojczyzny. Tak autor.

Powiada autor, że w tym czasie wydał Julian Ursyn komedyą: *Powrót Posła.* Autor sądzi, że Julian Ursyn w niej wiernie swój wiek odmalował.

Dalej autor mówi: Sejm czworoletni jest epoką, w ciągu wielu wieków podobno jedyną (?), w której naród polski pokazał się zgodnym i jednomyślnym. A co więcej, ta jednomyślność nie przestała dotąd okazywać się w sercach i zdaniach polskich względem ostatniego prawomocnego wyroku niepodległej ojczyzny...

Dalej autor: W ostatnich jednak latach dały się słyszeć i w kraju i w emigracyi nie małego znaczenia głosy, czynione *ważne* zarzuty czworoletniemu sejmowi, nie tak o brak dzielności w środkach, jak raczej fałszywość jego zasad i dążeń, a głównie, że był tylko owocem złowieszczej cudzoziemczyzny, popieranej od kilkudziesiąt lat przez mniemanych reformatorów; że był ostatecznem odstąpieniem od dawnych prawnych obyczajów, podstaw bytu narodowego.

Autor odpowiada na zarzut, który nazwał ważnym, kończy spór swój z przeciwnem mu zdaniem temi słowy: Wszystko, od wyższych klas zacząwszy, tchnęło polskością. Równie ważne, jak potoczne codziennego życia sprawy, ustawy, urządzenia, obchody publiczne, jak zabawy, rozmowy towarzyskie, nareszcie powrót (już wówczas niestety potrzebny! R.) do narodowego stroju i do dawnych zwyczajów, wszystko dowodziło wówczas samych polskich uczuć, okazywało silne odżywienie czysto polskiego ducha.

Cokolwiek niżej pisze autor: Wielki sejm, opierając się na czysto-polskich pierwiastkach, branych z czasów Kazimierza Wielkiego i Jagiellonów, otworzył przystęp do obywatelstwa klasom mieszkańców, któreby się wkrótce były uszlachetniły, i do używania równych praw podniosły. Jakiemże czołem można tu znaleść naśladownictwo spraw obcych i działań rewolucyi francuskiej? Takie jednak było oskarżenie dworów przeciw Polsce...

Cokolwiek niżej mówi książę autor: Sejm nie poprzestał na tem, że już był prawną reprezentacyą narodu: odwołał się powtórnie do jego woli, zażądał nowych posłanników i przez nich odebrał najwyraźniejszą pochwałę i potwierdzenie swych zasad i postępowania. W podwójnym składzie sejmu z radośnym i powszechnym oklaskiem wykrzykniona została konstytucya zwana 3go Maja. Temi słowy kończy autor rozdział trzeci.

(*C. d. n.*)

Szkice Karnawałowe;

przez

Mateusza Wszędobyłę.

Kiedy niżej, a raczej wyżej podpisany, pierwszą niewinną powiastkę *) swoją w kolumnach *Niewiasty* ogłosił: znalazło się wielu, ku wielkiej serca jego boleści, którzy go o malowanie komerażów i o wyzyskiwanie rzeczywistych osób i wypadków na korzyść powieści posądzili. Ludzie ci, mający widać wielki talent do badań geograficznych i archeologicznych, wnioskowali z niewyraźnych obrazów natury i na miejscowość, gdzie się powieść odbywała, a przyjąwszy to Krynicę, to Szczawnicę lub Iwonicz, zestawiali z postaciami urojonemi postacie swoich znajomych. Tymczasem, klnę się na fuzyą, bo na co lepszego niewarto, że najniepotrzebniejszy sobie trud zadawali, bo w niewinnej powieści pana Mateusza nie było nic, prócz kilku prawdziwych może rysów, które się mogą znaleść na panu X. lub Y. które atoli nigdy pana X. lub Y. z charakterami w niej grającemi indentyfikować nie mogą.

Wypada mi zatem prosić szanowne Czytelniczki i Czytelników, aby z obecną powiastką podobnego trudu sobie nie zadawali. I tu obiecuję sobie kilka prawdziwych podać rysów; ale żadnego portretu, żadnej fotografii, panotypii lub stereoskopu.

I.

Pan Franciszek Salezy Wiktor trojga imion Ciepieliński, wychodzi z ciasnych ramek szkolnego żywota i pragnie inicyować się w salonach.

Pan Franciszek Salezy Wiktor trojga imion Ciepieliński, a bohater naszych szkiców karnawałowych, pochodził z niezbyt sławnej, ale licznej za to, i znakomitą mającej przyszłość rodziny Ciepielińskich. Hołysze herbowi i zażarte demokraty nazywali ją parweniuszowską familią, mówili wiele o zajęciach komisarskich ojca pana Salezego, pana Michała, a pani Michałowej przypisywali niezupełnie jasną przeszłość, to pewna atoli, że rodzice naszego bohatera mieli bardzo znaczną fortunę, i utrzymywali się w sposób, który usprawiedliwia choćby najarystokratyczniejsze zachcenia.

Państwo Michałostwo mieli klucz piękny i skrzętnie zagospodarowany, kamienicę w mieście zwaną pałacem, mieli nadto ten spokój duszy i pewność siebie na twarzy, która zdaje się mówić: Mam pieniądze i kwita. Pan Michał, z natury i z rozmaitych a ciągłych wpływów, podniósł był apoteozę pieniędzy do rodzaju barbaryńskiego fetyszyzmu, skłaniał głowę gdy o nich mówił, a konkludując uderzał się po tłustym udzie mówiąc z namaszczeniem: Panie Dobrodzieju — grunt — grunt te pieniądze. Pani Michałowa, w skutek odmiennych widać doświadczeń, nie była tak zapamiętałą ich zwolenniczką, wśród dukatowego spokoju miała chwile gorzkie, a patrzącej na młodego Salezia, chmurzyło się nieraz czoło, a usta szeptały: Nie! nie! pieniądze nie wystarczą.

I pod pewnym względem miała racyą pani Michałowa. Świat wielki przyjął wprawdzie bogatego jej męża na swoje łono, przyjmował wizyty i rewizytował; ale nie opuścił żadnej sposobności, aby mu dać uczuć przestwór między nim a sobą. Niepomogła sztucznie uzy-

---

*) Życie kąpielne.

skana legitymacya, która w rodzinę Ciepielińskich wniosła kilka fikcyjnych starostw i kasztelaństw, niepomogła liberya i meble sprowadzone z Paryża, niepomogły festyny i bale: Pani Ciepielińska gryzła się co moment afrontami wyrządzanemi sobie lub mężowi, i byłaby niezawodnie uciekła w wiejską samotność, gdyby nie oczko w głowie, gdyby nie Salezio. Pan Michał, lubiąc paradować swoim majątkiem, a obdarzony od natury twardą skórą hippopotama na wszelkie ataki dowcipu i szyderstwa, śmiał się z niej i konkludował: Duszko! pieniądze grunt! oni się krzywią ale przychodzą, a im bardziej który bankrutuje, tem grzeczniejszy.

Z tych dwóch odmiennych sposobów zapatrywania się na świat i ludzi pochodził wielki zamęt w wychowaniu Salezia. Oboje zgadzali się, aby go wychować *comme il faut*, (tyle umieli po francusku), ale rozmaite były ich metody. Pan Michał chciał syna mieć gospodarzem, technikiem, buchhalterem, spekulantem. Pani Michałowa chciała, aby był przedewszystkiem dandym wielkiego świata. Z tej przyczyny biedny Salezio musiał się uczyć wszystkiego, a właściwie nic się nie nauczył. Ojciec pilnował skrzętnie jego postępów w szkole, mianowicie do artemetyki (jak arytmetykę nazywał). Mamunia z prywatnej szkatułki łożyła na języki, taniec, fechtunek a nawet na wykwintność toalety, mama napełniała kieskę syna pieniędzmi, aby z bogatemi i dystyngwowanemi kolegami mógł żyć i hulać. Tak między Scyllą i Charybdą, szarpany na dwie strony, pojawia się nasz bohater w chwili, kiedy wychodząc ze szkół gimnazyalnych wchodził w życie wolniejsze i niezawiślejsze uniwersytetu.

Ale czas już odrysować choćby pobieżnie bohatera naszego. Był on żywym wizerunkiem ojca i matki, istot zupełnie do siebie niepodobnych. Niski, skłonny do tuszy, pomagając tej skłonności nadmiarem apetytu, przypominał ojca; przypominał go nadto ustami, których warga wierzchnia górowała nad spodnią, tworząc wyraz niebardzo mądry. Za to miał czoło i oczy matki, oczy smutnawe i ciche, i nos ładnych rozmiarów. Co do duchowego ustroju również cudownie dary, braki i chęci rodziców się w nim kojarzyły. Miał głęboki szacunek przed pieniędzmi i był skąpym, za lat dziecinnych zbierał pół krajcary ustawiając je w reńskie z cierpliwością mozaikisty, co mu niemało sympatyi ojcowskiej zjednało. Ale w latach młodzieńczych przeważyła macierzyńska natura. Młody Salezio zawąchał rozkoszy arystokratycznych, pobratał się z znakomitemi chłopięty w szkole i o niczem nie marzył, jak o tym wielkim świecie, o którym przeczuwał, że jest czemś wyższem, niż salon jego mamy. Z płaczem wielkim przyszedł raz Salezio do mamy, opowiadając, jak mu ekonomskie zarzucono pochodzenie.

— Czy to być może mamo! że my tak niskiej jesteśmy kondycyi?

— Nie tak niskiej, jak myślisz, bo my mamy pieniądze, odpowiedziała mama z westchnieniem, dublując miesięczną pensyą.

Pieniądze więc, znowu pieniądze były kotwicą ratunku. Salezio się ich chwycił, jak pijany płotu, i poznał ich czarodziejską siłę. Z sarkazmem na ustach wprawdzie, ale zawsze ochotnie pospieszała arystokracya i inteligencya studencka na jego reuniony i herbatki, które mama układać pomagała. Salezio rósł w znaczenie i znajomości. Koledzy zapraszali go do domów, a mama unosiła się z radości opowiadając:

— Mój syn żyje w przyjaźni z hrabią S.; książę W. bardzo kocha mojego syna.

Unosiła się z radości widząc jak rubaszne ruchy Salezia nabierają jakiej takiej, choćby afektowanej elegancyi czyli tournury. A gdy Monsieur Sauterelle, metr tańców, i Vicomte Frappamort, metr fechtunku, biorąc miesięczną pensyą, chlubne dawali świadectwo postępom syna na śliskiej posadzce salonowego świata, to biedna p. Michałowa płakała z radości. Tylko pan Michał nie podzielał jej zapału, a widząc, że się syn zresztą nic nieuczy, groził batem pozostałym po dawnych zajęciach i mówił:

— Nauczę ja go, nauczę! Co ojciec zarobił, to taka szaławiła rozterać gotowa!

(D. c. n).

Listy księdza Wojciecha z M.....

I.

Przewrócił się porządek boży w rodzinach! Mężowie ustąpili z pola im nadanego, a kobiety powdzierały się na pole im niewłaściwe(?) A podług praw odwiecznych kobiety całą (?) treścią jest serce, jak znowu treścią (?) mężczyzny jest głowa. Nie odmawiamy kobietom umysłu, rozumu, jak to uczyniła filozofia niemiecka, owszem uwielbiamy w nich duszę bożą, której dwa przymioty najcelniejsze, to jest: myśl i uczucie — tylko widzimy u kobiety drugi przymiot duszy, to jest uczucie, więcej czynne, dzielniejsze. Według świadectw dziejowych szedł zawsze mężczyzna myślą naprzód, a kobieta stała na przodzie sercem. I głęboką prawdę wyraża Geneza mówiąc, że kobietę stworzył Bóg z żebra Adamowego; wyszła kobieta na świat jakby z mężowego serca, które ukryte jest pod żebrami — otóż serce, to przyczyna życia kobiecego. Z czasem pogmatwały się pojęcia prawdziwe o mężu i niewieście, nastąpił upadek moralny. — Niewiasta wzięła ster na polu męża, a mąż został biernym. Tak mąż jak żona są politowania godni, jeżli nie stoją na właściwem sobie polu! Nie zazdrościmy owego szczęścia w małżeństwie, gdzie żona chodzi przy karabeli, a mąż przędzie kądziel! Serce kobiety i głowa męża, to naturalne bieguny, i tylko w tym stosunku może być miłość prawdziwie ludzka, inaczej nie ma jej, lub jest illuzoryczną. Serce kobiety wabi rozum męża! Przeważny rozum kobiety jest głazem, jest lodem dla mężowego serca!

Jakże to niemiłe wrażenie robi kobieta mędrka z okularami i piórem za uchem, najeżonemi włosami i zmarszczonem od myślenia czołem. Pewnieby nie pociągła do siebie twego serca mój widzu, choćbyś był i idealistą! Można podziwiać rozum wybredny kobiecy, ale go miłować trudno! To mamy od Boga dane, że, co niewłaściwe kobiecie, to od niej odpycha! Jakie miłe wrażenie robi na mężczyznie skromnej, cichej kobiety widok, gotowej jednakże życie złożyć w ofierze! Przeciwnie mąż bez rozumu, czyli głupi, albo z miękkiem sercem, pobudza do litości: pobudza nawet do pogardy! Otóż rozum męża, a serce kobiety, to naturalne filary miłości i szczęścia rodziny! Bo rozum męża zmywa z siebie egoizm w obec serca żony i staje się słońcem domu, a znowu serce żony opiera się o rozum męża, jakby o wieżę, na której płonie lampa morska dla żeglarzy. Gdzie się takie bieguny zetkną, tam rodzi się miłość wzajemna, ta urocza tajemnica, niewyrozumowana nigdy ani przez widzów, ani samych aktorów. Kto sobie potrafi wytłómaczyć i wyrozumować, jakim sposobem umiłował osobę drugą? Jaki to grzech popełniają dziś ludzie, kiedy chcą wzbudzić miłość przeciwnemi, niebo-skiemi, sztucznemi środkami? A takiemi środkami są: rozum niewieści, zniewieściałość męzka, posagi, wdzięki chwilowe, rody, herby, majątek i t. d. Rozum nie-

wieści przesadny odraża męża od siebie — posagu wdzięki przyciągają spekulanta zepsutego, ale nie budzą prawdziwéj miłości. — Nie gniewajcie się na mnie Panie! żem wzniosły cel naznaczył sercu waszemu, a znowu ograniczył wasz rozum do pewnej miary! Miejcie rozum, ale tylko w domu, w zarządzie rodziny! Niech ten rozum nie lata jak motyl niepotrzebnie poza domem, niech wasze główki myślą o domu, o szczęściu męża, dziatek, sług i sierot, o dobrej doli tych, których Bóg waszemu sercu oddał pod opiekę — nie myślcie bez koniecznej potrzeby o Francyi, Paryżu, Włochach i t. d. Początkiem waszej myśli dom rodzicielski, potem dom męża i dziatek, a końcem tej myśli Ojczyzna i Bóg, od którego wszystko poczynać, wszystko z nim i na nim skończyć powinnyście! W takiej przestrzeni ma kędy bujać myśl wasza! Kochajcie dom rodzicielski i pamiątki ojców i dziadów! Kochajcie mężów i dziatki i co w waszej wiosce koło dworu tuli się pod opiekę serca waszego! Kochajcie Ojczyznę, tę ziemię ojców, tak wielkich królów, bohatyrów, obywateli tylu, tak zacnych matron, waszych babek i prababek! Kochajcie język narodowy, myślcie o nauce dziatek! wyrzućcie z myśli owe pomysły wyjeżdżania za granicę, mieszkania w Paryżu, Rzymie, Neapolu! myślcie o tej kolebce, w której was kołysano, o tej izbie, gdzieście pierwszy raz zaczęły chodzić, o tych sprzętach, na których wam matka lub babka ustawiała lalki i inne cacka dziecinne! Pamiętajcie o tej kobiecie, która was mlekiem piersi swej karmiła, i o tej piastunce, która was kilka lat strzegła jak drugi Anioł-stróż, która was uczyła ojczystym językiem nazywać sprzęty domowe, ubiory, lalki, i uczyła was pacierza i budziła was z wesołą twarzą, i usypiała was piosenką ojczystą, krakowiakiem wesołym, smętną kołomyjką, lub powiastką ludową jaką! A jeźli te osoby nie żyją, to może są ich dziatki, biedne sierotki, o tych losie myślcie, pamiętajcie: wynagradzajcie im teraz to, coście odbierały od ich matek w waszem dziecięctwie, a może z ich uszczerbkiem — owe pieszczoty i całusy, owe czuwania przy waszem łóżeczku; wszak wy teraz dowiedziałyście się o tem, że wasza mamka lub piastunka dała swoje niemowlę na wieś na mamki, a sama poszła was karmić, pielęgnować — ona was uchroniła od kalectwa, ona was wykarmiła. Czyńcież podobnie im samym, albo ich dzieciom, a możecie to zrobić, bo wam Bóg dał środki potemu i wyższe poznanie, i wyższe społeczeńskie stanowisko. Pamiętajcie o rówiennicach wieku waszego młodego; biegałyście nieraz z dziewczątkami wiejskiemi po murawie koło dworu, zbierałyście z niemi bławatki na wieńce — spotykałyście się z niemi w kościele, na obrzynkach przy dworze, w ogrodzie, może nie raz wynosiłyście kawałek białego chleba tym wiejskim waszym współtrzpiotkom, możeście której podarowały chusteczkę, możeście z którą społem płakały — mój Boże, a jakie rozłączenie dzisiaj między wami? Wiek dziecięcy i anielski był wam wspólny, wiek panieński was rozłączył, wyście poszły inną drogą, drogą szczęścia, zabaw, nauki; a one poszły drogą niedostatku, pracy, nieuctwa — dziś wy może matkami i one są także matkami — otóż dzieci wasze i ich niechaj żyją razem w dworku waszym, niechaj się bawią i radują; ale niechaj żyją użytecznej: uczcie je razem z waszemi dziatkami, choćby nie wszystkiego, to przynajmniej najpotrzebniejszych rzeczy, a czemu same nie podołacie, podołacie przy pomocy księdza plebana — wszak wy Ziemianki i wy Księża Plebani, jesteście dziś filarami moralności, pociechy i oświaty dla ludu, jesteście tragarzami tradycyi narodowej i zorzą przyszłego szczęścia w kraju. Pamiętajcie zacne Panie! o sierotkach bliskich, o dziatwie drobnej w waszych dobrach! wszak i wy macie dzieci, a gdy pomrzecie, to waszym dzieciom będą te wiejskie dorostki sąsiadami — jak ich wyuczycie, takich sąsiadów i pomocników będą miały z nich wasze dzieci. Miłujecie wasze dzieci, pracujcież dla ich szczęścia! Macie zasoby jakie takie, a ksiądz pleban ma potrzebną naukę, powołanie i namaszczenie.

Pomnijcie Polki! że macie obowiązek pracowania w winnicy Pańskiej.

O TRADYCYACH NARODOWYCH

Józefa Łepkowskiego.

(Dokończenie)

Zbyt też to śmiały i junacki zarzut ze strony p. K. R. zrobiony Długoszowi, takiemu poważnemu dziejopisowi, że mu się podobało ustroić dzieje tem podaniem. Tembardziej, że już i przed Długoszem podania o Krakusie i Wandzie krążyły w pieśniach po świecie.

Odwołując się następnie do źródeł historycznych coraz mocniejszą wiarą napełnia serce czytelnika p. J. Ł.; i w końcu tak reasumuje podanie i jego piękność o Wandzie. Przytoczymy tu cały teu ustęp ze str. 40 i dalszych, nie wątpiąc, iż czytelniczki nasze zgodzą się zupełnie ze zdaniem autora o Tradycyach narodowych:

„To objetne (ofiarne) rzucenie się z mostu u stóp Wawelu, było wedle tradycyi: ofiarą Bogom, którym swoją poświęciła czystość. Odmawia giermańskiemu księciu (czy też Niemców hołdownikowi), swej ręki — zwycięża wojsko jego, a sama po spełnionych modłach w obec rycerstwa i starszyzny, zbrojna a na koniu, w falach Wisły śmierć znalazła.

„Począwszy od Michała Stachowicza, wielu malarzy chwilę tę obrazowo wystawić się kusili; a dotąd pierwszeństwo przyznano kompozycyi M. A. Piotrowskiego z Królewca. Obraz ten jest własnością krakowskiego Towarzystwa sztuk pięknych, a zapał ogólny z jakim go otaczano, gdy był w r. 1859 wystawiony na widok publiczny, dawał mi gorący dowód do gorącej miłości tradycyj ojczystych.

„Od tego pierwszego mytu poświęcenia się u nas kobiety, jakżeż piękny szereg niewiast dałby się zestawić, niby w wieniec narodowej chwały!

„Ta z życia robi ofiarę — Kinga ślubny pierścień w kruchu soli mieści, aby jak mówi podanie: wiano jej równie bogaczom, jak ubogim na pożytek poszło. Aldona Gedyminówna jeńców polskich przywozi Kazimierzowi z Litwy w posagu — Jadwiga łez żałuje, które biednemu krzywda wyciska, a ślubnym wieńcem bratnie łączy narody. Oweż święte inne bohaterki — to znów cnotliwe i mądre Jagiellonki, co uzacniły tyle rodów królewskich na świecie. Gdzie cnoty zabrakło, jak w XVIII wieku na francuskim dworze, tam Polkom dostało się jej odrodzenie: nasza Leszczyńska wskrzeszać ją tam poszła.

„Odstępując od przedmiotu, tknęliśmy tych pięknych kwiatów bogatego wieńca, co nigdy niezwiędnie na głowie ojczyzny naszej. Miło byłoby czytać kiedy dzieje niewiast polskich, jak skoro ten, coby je napisał, miałby cnoty za barwy do swego obrazu, a każdą postać tej powieści wonią z ołtarzy i aureolą świętości otoczyćby mu przyszło.

„Broniąc podań o Wandzie, co pieśnią:

Wanda leży w naszej ziemi . . .

tak dobrze wbiły się w pamięć narodu, sądzę: iż ze względu na samą choćby wartość przestrogi, jaka się w całym tym mycie zawarła, nie wypadało silić się na obalenie powagi tak mądrej tradycyi.

„To jakby zaklęcie ojczystej ziemi: czyje to kości mają znaleść w niej miły spoczynek, było jakby u kolebki narodu wyrytą przestrogą, którą czasy i walki Chrobrego, Łokietka i Jagiełły sprawdziły.

„Odwieczne tradycye miewają nawet nieraz proroczy charakter: a zawsze swobodniejszym i prawdziwszym są wyrazem uczucia narodowego, niż nieraz dowiedzione fakta i dzieje pisane. Czyż myt o Wandzie nie jest czysto polski?

„Czyż z niego nie widne owo zdanie instynktowe narodu, które po już spełnionych dziejach ojczyzny, mądrem przeczuciem nazwać się nam godzi? Dość przypomnieć Psie pole i Grünwald . . .

„Że historya, opowiadająca zdarzone wypadki i same nawet fakta, czasem mniej świadczy o poczuciu narodu, niż jego podania i tradycye pismem nieujęte, łatwo pojąć, gdy zważymy, że czyn spełniony, na kartach dziejów zapisany, mógł być zewnętrznemi okolicznościami spowodowany, a zatem nie narodowy. Wtedy lud tworzy sobie nieraz tradycyą, która przechodzi przez pokolenia jako świadectwo: że nie fakt spełniony, ale ta właśnie legiendowa, (że tak powiem), o nim opowieść pra-

wdą jest względnie do narodowego, ojczystego poczucia."

Dobra to i gruntowna argumentacya. Rzekłbym tylko, że zanadto ogłędna; występujący na tak pewnych i mocnych podstawach autor, przeciw fałszywie rzecz pojmującemu archeologowi, będąc zupełnie pewnym siebie, winien, bezwzględnie przeciwną sądom, zasadę potępić, nieoszczędzając przeciwnika ze względów znajomości jego patryotycznego uczucia etc. Nie przesądzając bynajmniej, i nie znając p. K. R. nie o zbyt wielkiem (? R.) uczuciu narodowem jego serca wnosić muszę, widząc taką obojętną napaść na tak święte narodowe skarby...

Godziż się na te nasze narodowe pomniki targnąć się z takiem lekceważeniem przywiązanej do nich świętości? P. R. powiada: iż gdyby kilof i łopata tknęły wnętrza mogiły Wandy i Krakusa, z pewnością prawie nicby się w nich nie znalazło: bo to są tylko ołtarze do sprawowania świętych obrzędów według rytuału słowiańskiego balwochwalstwa. Wolno nam tu przypuścić, iż gdyby tak pilny i wierny swemu zawodowi archeolog, żył w parę set lat po śmierci Tadeusza Kościuszki, z pewnością i o jego mogile powiedziałby toż samo. Nie zmyliłby się. Pod Mogiłą Kościuszki nie masz zwłok jego — ale pomnik temu mężowi postawiony jest zarazem pomnikiem uczucia narodowego, które z najodleglejszych krańców Polonii zwoływało braci do jego usypania. Uczucie to komitet budowy kopca Kościuszki wyraził temi słowy: „Kościuszko nie walczył za nasze bogactwa, ani dla materyalnych korzyści: walczył za wolność i ojczystą ziemię — z tej więc tylko pomnik mu usypmy. Łza osycha na zimnym głazie i bogatym metalu, ale jedna tylko jest ziemia, w którą wsiąknąć może." Śliczne słowa, śliczne natchnienie. I dawne nasze mogiły takiego też natchnienia owocami. I one łzami tysiąca lat przesiąknęły... lecz że nie z kamienia wyciosane, ani z drogiego metalu, jeno z ojczystej ziemi, dla archeologa żadnej niemają wartości!...

W końcu uwag swoich, pełnych wiedzy i trafnego sądu, przechodzi p. J. Ł. do zbijania znanego powszechnie mytu o smoku. Już w recenzyi „Polski w Pieśni" Deotymy wyraziłem moje zdanie o zdzieraniu uroczych szat z podań naszego ludu. Odarcie mytu o smoku, które zarzucałem p. Jadwidze Łuszczewskiej, a które p. J. Ł. zarzuca p. Lisiewskiemu, zdarcie z szaty tradycyjnej grozy i przestrachu, a wyfilozofanie go w jakąś ideę socyalnego nieładu, niezgody, jak to Deotyma zrobiła; lub wyrozumowanie go w fakt uśmiercenia Normanów, Gotów, jest za nadto racyonalnem: równa się uderzeniom kilofa i młota o Wandy mogiłę.

Rzecz tę zasługi i uznania zakończa nareszcie autor zestawieniem kilku ogólnikowych myśli o tradycyach. I tak na str. 62 czytamy:

„Celem dowodzeń tych było zwrócenie uwagi na odległość źródeł wielu mytów i dotknięcie prawd, jakie pod temi formami nieraz się ukryły. Pragnęliśmy dowieść: że te mniemane baśnie mimochodem strącać się nie dadzą z piedestałów, na których je ustawiły wieki na dziejów ozdobę."

I przyznać należy autorowi, iż chęć jego uwieńczyła dzieło. Myśl i uczucie, w jakich je wykonał, oceniły już same wysoko jego pracę, obowiązek sprawozdawcy nakazuje mi tu słuszną wyrazić p. Józefewi Łepkowskiemu cześć i uznanie. Jako krótki przebieg rzeczy, obszernych rozpraw wymagających, nagromadzeniem faktów i streszczaniem krytycznych uwag, dziełko to stało się za zbyt może zwięzłem — i zarzucić to jedynie by mu wypadało.

Rog...

WIADOMOŚCI

z działu nauk pzyrodzonych, odnoszące się **do kobiecego gospodarstwa.**

Ciąg dalszy.

W skutek gorąca, doprowadzonego do odpowiedniego stopnia, przechodzą ciała organiczne w taki stan, że się wpływowi kwasorodu powietrza atmosferycznego bardzo silnie opierać zdołają: Dla tego, gotowane jaja mogą się długo w wolnem powietrzu utrzymywać bez zepsucia; mleko, codziennie zagotowane, da się przechowywać przez czas nieograniczony, a nieskwaśnieje. Przegotowawszy ciało organiczne, i usunąwszy potem przystęp kwasorodu, któryby potrochu rozkład tegoż ciała sprowadzić mógł, to go można bez obawy tak długo przechowywać, jak nam się podoba, a nie zmieni się. Np. sok owocowy w butelkach szczelnie zatkany, a potem przez kilka godzin we wrzącej wodzie potrzymany, może się póty niezmiennie zachować, póki się przez odetkanie butelki niesprowadzi zetknięcia soku z powietrzem; albowiem w skutek gorąca łączy się ta w butelce zawarta mała ilość kwasorodu z saletrorodnemi częściami soku, w skutek czego wszelki powód kiśnienia usunięty zostaje.

Na zasadzie dopiero przytoczonych uwag, polega przyrządzanie do pożycia gotowych potraw, jakie w odpowiednych handlach pod imieniem sprowadzanych pasztetów, frykasów i t. p. znaleść można. — Gotowe, dobrze wywarzone potrawy zamyka się w puszkę z cynowanej żelaznej blachy szczelnie przez przylutowanie pokrywki, następnie wkłada się tę puszkę we wrzącą wodę tak, aby temperatura waru całą przenikła warstwę (co stósownie do własności i wielkości przyrządzonej potrawy od 1ej do 4ch godzin trwać zwykło). Tym sposobem można zakonserwować wzmiankowane wiktuały tak doskonale, że po upływie lat z puszki wydobyte okażą się niezmienione, zachowując ten sam kolor, smak i zapach, jak przedtem. Tej metody najwięcej używają do przyrządzania posiłku dla żeglujących, którzy w razie słabości na okręcie przypadłej, bez świeżych potraw obejść się niemogą. (Gdy się przy potrawach podobnie sporządzanych kości znajdują, które w sobie powietrze mieszczą i psucie się potraw sprowadzają, to je poprzednio w puszce, małym otworkiem opatrzonej, w warze zanurzyć trzeba, przez co para z wnętrza puszki poczęści ustąpi, — a zalutowawszy na prędce rzeczony otworek, oblewa się puszkę zimną wodą, w skutek czego para wewnątrz puszki się skrapla, a do powstałej ztąd próżni powietrze z otworów i por kości wychodzi. Potem odlutowawszy puszkę postępuje się z przygotowaniem potrawy tak, jak wyżej opisano).

Bardzo wiele zresztą używa się sposobów, które psucie się organicznych ciał wstrzymują, a to przez dodawanie ingredyencyj takich, jakie ciału wodę do gnicia niezbędną odejmują; lub też takich, które z organicznem ciałem w połączenie, zgniliźnie nie tak łatwo przystępne, wchodzą. Do pierwszych należy sól kuchenna i alkohol; do drugich garbnik, kwas arszenikowy, sublimat merkuryuszu (chloryd żywego srebra). Materye zgniliźnie niepodległe wreszcie są: sole mineralne o alkalicznych zasadach, węgiel, oleje eteryczne, żywice, kamfora, korzenie, cukier w zbytnej ilości etc. I tak: śledzie i mięso zasalają, ryby marynują, owoce, (konserwy, konfitury) w cukrze smażą. W naturalnych gabinetach przechowują ryby, węże i różne anatomiczne preparaty w spirytusie (w alkoholu), skóry wypchanych zwierząt zaprawiają się mydłem arszenikowem. Do balsamowania ciał zmarłych, używa się eterycznych olejów, nie woniejących żywic i drzewnego octu. Mięso, obsypane świeżo wypalonym proszkiem węglowym i w naczyniu hermetycznie zamknięte, długo w świeżym przechowuje się stanie. Zwykle koły (pale), do ziemi wbijane, zwęglają się na powierzchni u spodu; lecz ponieważ pękają, a tak przez szpary wilgotne powietrze do środka się wkrada i gnicie powoli sprowadza, dla tego się też tego rodzaju drzewa smołą, szpary zalewającą, pomazuje.

Kiśnienie winne.

Wino, piwo, wódka.

Rozpuściwszy cukier w wodzie i dodawszy do tego rozczynu małą ilość drożdży piwnych, to przy temperaturze 8° do 32° R., i przy spokojnym stanie płynu tego, powstaje rozkład cukru na kwas węglowy i alkohol. Pierwszy, wywiązując się w formie gazu, ustępuje; drugi zaś pozostanie w płynie sprawiając w nim smak kwaskowy. To przeistaczanie się cukru w alkohol i kwas węglowy, zwie się winną lub spirytusową fermentacyą. Dostęp powietrza potrzebnym tu jest tylko o tyle, o ile się obejść nie może bez kwasorodu, któryby drożdże piwne w rozkład wprowadził. Podczas fermentacyi zwiększa się temperatura płynu, który się mąci, w objętość wzrasta i pełno baniek gazu kwasu węglowego z siebie górą wypuszcza; powoli się jednak znowu czyści, przyjmując temperaturę stykającego się z nim powietrza. Drożdże rozkładają się zupełnie swoją drogą, tak, że drożdżowe pierwiastki żadnego w tworzeniu się alkoholu i węglowego kwasu nie biorą udziału. Winne kiśnienie dotąd tylko trwać może, póki się drożdże w trakcie rozkładu znajdują; dla tego też prędsze ukończenie się rozkładu drożdży, niż przeistoczenia cukru, sprawi słodkawy smak, który w skutek rozpuszczenia się niezmienionej reszty cukru w płynie powstać musi. Lecz, gdyby się rozkład cukru wcześniej, niż rozkład drożdży ukończył: naówczas może się pod pewnemi warunkami część alkoholu w octowy kwas zamienić, który płynowi kwaśnego udzieli smaku. Ponieważ drożdże nierozpuszczają się we wodzie, a zatem bardzo powolnie się rozkładają: przeto mała ich ilość wystarcza do przeistoczenia znacznej ilości cukru w alkohol i kwas węglowy.

Gdy się podobny płyn, który winną przeszedł fermentacyą, oddestyluje, wtedy przechodzi alkohol z retorty do zbiornika, zabierając z sobą mniej lub więcej wody, i zowie się gorzałką (wódką), gdy najwięcej 50 do 52 procentu alkoholu w sobie zawiera; lecz jeżeli w sobie 66 aż do 70 procentu alkoholu mieści, to go nazywamy czyszczonym lub pędzonym wyskokiem (rektyfikowanym spirytusem). Taki czyszczony wyskok (spirytus), powtórnie nad wyjarzonym (wypalonym) potażem lub chlorkiem wapna przedestylowany, przedstawia się nam, jako zupełnie czysty (bezwodny) spirytus, bezbarwny jak kryształ, lekko woniejący, silnego, palącego smaku, a przytem bardzo ulotny, który nigdy niemarznie, przy 63° R. się gotuje, lekko świecący płomień paląc się wydaje, niezostawiając sadzy (kopciu) po sobie. Ta ostatnia własność czyni go bardzo pożądanym palnym materyałem przy gospodarstwie, gdzie chodzi o prędkie zagrzanie lub zagotowanie jakiej potrawy lub napoju w mieszkalnej izbie

bez komina. Taki czysty spirytus już się nieda pić, wypity śmiertelne może wywrzeć działanie; zaś w stanie rozcieńczonym wypity, odurza. Żywice i eteryczne (lotne) oleje, rozpuszczają się w czystym wyskoku.

Rozgrzawszy w retorcie mięszaninę z 9ciu części *angielskiego kwasu siarkowego* i 5ciu części *alkoholu*, któryby najwięcej 10 % wody w sobie mieścił; to się do zbiornika w zimnej wodzie zanurzonego skropli płyn bezbarwny *eterem siarkowym* nazwany, który się nadzwyczaj łatwo ulatnia, silny a przyjemny zapach wydaje, już przy 28½° R. wre, jasnym płomieniem się pali, jednak silnie kopci (sadzą). Tento eter w lotnym stanie, w połączeniu z powietrzem, oddechem do płuc wczerpnięty, sprawia chwilowe przytłumienie samowiedzy, i ta własność czyni go tak ważnym przedmiotem dla chirurgicznych operacyj.

Winne kiśnienie wyrodzić się może we wszystkich organicznych ciałach, które albo cukier, albo takie osnowy w sobie mieszczą, z jakich się cukier wydobyć dozwoli; rozumie się jednak, że się bez innych przy tem kiśnieniu potrzebnych, a powyżej już skreślonych warunków obejść niemoże. Wiele ciał, do tego dopiero wspomnionego rodzaju należących, mieszczą w sobie części składowe *siarczane* i *saletrorodne*, jako ferment (kisień) działające; dla tego też podobne ciała bez dodatku drożdży w winną fermentacyą przejść mogą, jak np. sok winogron i drzewnych owoców, który w sobie roślinne białko zawiera. Winotem więcej alkoholu w sobie mieści, czem więcej cukru winogrona, lub owoce w sobie zawierały.

Ziarno pszeniczne tak w wodzie rozmoczone, że go w palcach rozgnieść można, wsypane we worek i pod wodą wyciśnięte, dostarcza mlecznej cieczy, w której się nader drobniuchna mączka, skrobią czyli krochmalem zwana, na dnie usadza. Nalawszy świeżej wody na tę pozostałą miazgę, wycisnąwszy ją na nowo, i powtórzywszy to działanie tylekrotnie, aż z miazgi wyciśnięta woda już nieokaże mlecznego koloru: otrzymamy we worku ostatki, stanowiące osnowę kleistą, siarkę i saletroród (azot) w sobie mieszczącą, w wodzie nierozpuszczalną, która się *glutyną* (kleber) zowie, i tak samo jak białko i ser głównym jest środkiem pożywnym ludzi i zwierząt; albowiem zamienia się w krew, z której zwierzęcemu organizmowi potrzebne części powstają. Zaś materye organiczne, azotu (saletrorodu) nieposiadające, jak: cukier, skrobia, guma, służą przy pożywieniu szczególniej do wytwarzania tłuszczu, i rozbudzania ciepła.

Toż samo w ziarnie innych rodzajów zboża, (nietylko pszenicy), znajduje się skrobia i glutyna. Gdy ziarnko kiełkuje (co się prędzej w ciemnem, niż na oświetlonem uskutecznia miejscu), wtedy się naprzód glutyna w skutek przyjęcia kwasorodu przeistaczać zacznie, przechodząc w osnowę *diastazą* zwaną, która się w wodzie rozpuszcza i tę własność posiada, że w zetknięciu ze skrobią przy dostępie wody i przy temperaturze od 40° do 60° R. zdoła też w wodzie nierozpuszczalną skrobię zamienić na dwie inne w wodzie rozpuszczalne materye t. j. w jednę *dextrynem* zwaną, do gumy podobną, w drugą pod nazwą *cukru* znaną. Gdy w dopiero wzmiankowanym wypadku temperatura 60° stopni przewyższa, to się skrobia tylko w dextryn zamienia. Na tem to polega *słodowanie* jęczmienia lub pszenicy, które się w sposób następujący odbywa:

Ziarno w wodzie rozmoczone zostawia się na miejscu słabo oświetlonem, aby kiełkowało; uważa się tę chwilę, w której kiełek już długość 3ch do 4ch lini osiągnie, a to w takim celu, aby dalsze kiełkowanie przez nagłe zasuszenie ziarna przytłumić można; (co się podczas ciepłej pogody na wolnem powietrzu, ale zazwyczaj przez ogrzewanie w tak zwanych *suszarniach* uskutecznia). Ponieważ wytworzona dyastaza natychmiast cokolwiek skrobi w cukier zamienia, przeto słód ma smak słodki. Zupełne przeistoczenie skrobi w cukier i dextryn dopiero wtenczas dochodzi do skutku, gdy się słód grubo zmielony (zeszrutowany) do ciepłej wody temperaturę 60° R. nieprzechodzącej wsypie, albowiem z tego otrzyma się słodkawy ukrop, piwną brzeczką zwany, do której się chmielu dodaje, aby piwu nadać smaku gorzkawego, i niedozwolić, aby piwo nagle w kiśnienie octowe przejść zdołało. Przygotowana brzeczka ochładza się jak można najprędzej zadaje się jej drożdży piwnych w celu wzbudzenia fermentacyi winnej. Tak wykiśnięty (prefermentowany) odwar słodu, zwie się *piwem*. Piwo ma w sobie tem więcej alkoholu, czem więcej wchodzi sło du do tej samej ilości piwa.

Przy kiśnieniu soku winnego, lub odwaru słodowego, przechodzą tamże znajdujące się saletroród zawierające ciałka za działaniem kwasorodu w stan nie rozpuszczalny, w skutek czego ciecz mętną się staje. Do tych ciałek, w cieczy pływających, przyczepia się gaz kwas węglowy, który, podczas kiśnienia ulatując, te wzmiankowane ciałka do góry wznosi, zkąd się na powierzchni cieczy powłoka pianista, *wierzchniemi drożdżami* (podmłodą), zwana, tworzy; a gdy się proces kiśnienia zwolna odbywa, to te rzeczone ciałka na dno opadają, tworząc spodnie drożdże, i wtedy ciecz czysta się okaże. Drożdże mogą pod wpływem kwasorodu i przy dostępie wody dalszemu uledz rozkładowi, i dla tego są zdolne takie płyny w stan fermentacyi wprowadzić, które cukier lub alkohol w sobie zawierają.

Ziemniaki zawierają 15 do 20% skrobi; przeto po wygotowaniu i zarobieniu z wodą i zadaniu słodu, przeistacza się ziemniaczana skrobia pod wpływem słodowej dyastazy w cukier, który się w wodzie rozpuszcza, a za dodaniem drożdży do opisanego płynu w winne kiśnienie przechodzi. Po ukończonem kiśnieniu alkohol się oddestyluje, i tym sposobem z kartofli robi się gorzałka.

TEATR.

Już przedtem zapowiedziane i z powodu nagłej słabości jednego z artystów odwołane „Szkalmierzanki“ komedyo-opera J. N. Kamińskiego w 3ch aktach, ukazały się na scenie dnia 27go z. m. Teatr był pełny, co musiało dobrze oddziaływać na grających artystów, gdyż prawie wszyscy oddali swe role z prawdą i humorem. Szczególniej podnieść nam należy grę panny Micińskiej (Dosi) i Safir, tudzież panów Bendy (Pieprzyk), Delchaua (Kwika) i Baranowskiego (Pułkownika). Artystce grającej rolę Marcinowej musimy zrobić tę uwagę, że pogadanka ze suflerem artystki, stojącej przed publicznością, nie najprzyjemniejsze na tej ostatniej robi wrażenie — małe sprzeczki z tym duchem podziemnym możeby lepiej było na próbie załatwiać.

We wtorek dnia 29go z. m. przedstawiono „Listopad“ czyli „Konfederacya Barska“ (?) — dramat przerobiony z powieści Henryka Rzewuskiego, przez J. N. Kamińskiego. Autor tego romansu dał swojemu dwutomowemu dziełu tytuł: „Listopad“ czyli „Bracia Strawińscy“, zkądże przyszedł koncept dodawania „Konfederacya Barska“. Czyż porwanie króla, około którego cała intryga dramatu się snuje, było jedynem dziełem i celem zawiązku konfederacyi? Czyż wolno tak przekształcać, tak nierozumieć najszczytniejszych epok historyi naszej.

Wreszcie wspomnimy jeszcze o przedstawieniu z dnia 31go z. m. Połowa czystego dochodu przeznaczoną była „dla towarzystwa akademickiego wzajemnej pomocy“. Zrozumiała nasza publiczność szczytny cel i pospieszyła tłumnie na przedstawienie. Odegrano „Żydów“ Józefa Korzeniowskiego. Panna Biedrońska (księżniczka Zofia), pp. Pfeiffer (komornik) i Królikowski (Antoś), podzielili między siebie tego wieczora oklaski publiczności.

Wiadomość literacka.

W drukarni *Czasu* jest pod prasą dzieło historycznej treści, odnoszące się do czasów Stanisława Leszczyńskiego i Augustów (II i III) napisane przez Domicyana Mieczkowskiego p. t.: *Obrazy historyczne.*

Curiosum bibliograficzne.

Z powodu prośby jednego z landratów pruskich, aby go przenieść do powiatu, gdzie jest ludność polska, i odpowiedzi ministra, iż natychmiast tego urzędu objąć nie może, gdyż nie posiada całkiem języka polskiego, udziela mu jednak (minister) trzechmiesięcznego urlopu, aby się tego języka nauczył, dowiedzieliśmy się o jednej rzadkości bibliograficznej. Nadwiślanin bowiem rekomenduje do tak forsownych studyów panu landratowi, mającemu się w trzech miesiącach nauczyć języka polskiego, wyszłe gdzieś w Prusiech zachodnich dziełko: „Mali Połak, szyli cztuka naośienie szię w 24 godziny gotowego po polski. *Derklene Pole, oder die Kunst, binnen 24 Stunden fertig polnisch sprechen zu lernen*“.

Dziennik Literacki (Lwowski).

Korespondencya ze Wszystkimi:

Wszystkim reklamacyom, które nas doszły do 9go lutego b. r. uczyniliśmy zadosyć, niezważając na to, że niektóre były bardzo niedokładne, co nas pewnie niejednokrotnie spowodowało do rozesłania powtórnie Łaskawie Prenumerującym niektórych numerów. Kto nam może, bez kosztu dla redakcyi, odesłać odebrane nad potrzebę numera, niechaj to łaskawie uczyni.

W miesiącu styczniu dwie ryciny mód sprowadziliśmy i rozesłaliśmy obie. Ilość egzemplarzy pokazała się malą, (co wypłynęło ztąd, że prenumeraty nadchodzą ciągle po dwie lub nawet po jednej codzień), zaczem poszło, że jednym przy 3cim, drugim przy 4tym numerze posłano mody. Lecz i przy 3cim i 4tym numerze niektórym posłano. Może być, że która z Pań, mody trzymających, nieodebrała ryciny ani przy 3cim ani przy 4tym numerze. Redakcya, nie chcąc nikomu być dłużną, Wszystkim na mody Prenumerującym Paniom poszle dwie ryciny mód w miesiącu kwietniu, aby miały wzory wiosennego stroju zawczasu, bo u nas w maju dopiero tak stroić się można, jak w Paryżu stroją się w kwietniu. Redakcya przygotowuje stare narodowe mody z 17go wieku, które Prenumerującym rozeszle wkrótce bezpłatnie.

☞ **W miejscu** *łaskawie* Prenumerujący raczą przysyłać po każdy numer do Redakcyi przy Sławkowskiej ulicy; wszakże im nieliczy się żadnych kosztów expedycyjnych.

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk., Antoni Rother.